

## Król(owa) kampu

MARCIN GIŻYCKI

*Bohemian Rhapsody* mógłby być wielkim filmem o niełatwej wspinaczkę chłopca z Zanzibaru, do tego jeszcze biseksualisty, na szczyt sławy w konserwatywnym społeczeństwie. Niestety jest niewiele więcej niż wyciskaczem łez – lśniąca, choć tandetną oprawą dla zbioru zgrabnych replik przebojów kultowej grupy Queen. Stracono kilka szans na lepsze dzieło, poczynając od przyjrzenia się przyczynom, dla których ktoś, kto nazywa się Farrokh Bulsara, nie ma szans na karierę w brytyjskim show-biznesie lat 70., więc decyduje się na zmianę nazwiska na anglosasko brzmiące Freddie Mercury. Z dramatu partnerki muzyka, której Freddie wyznaje, że pociągają go mężczyźni, dałoby się zrobić również interesujący wątek. W zamian dostajemy płacziwą historię pary byłych kochanków, którzy gdziekolwiek się widzą, ronioną łzy niczym bóbr. W ogóle niemal wszyscy (poza ludźmi z branży płytowej – agentami, producentami, menedżerami, których przedstawiono, pewnie zgodnie z prawdą, jako krwiopijców) są dla siebie rozczulająco dobrzy: muzycy, którzy wspaniałomyślnie wybaczą sobie nawzajem wszelkie przewiny i zapewniają, że są rodziną, a już zwłaszcza kolejni kochankowie wobec poprzednich. Chwalony powszechnie i nagrodzony Oscarem Rami Malek w roli Freddiego Mercury’ego, choć niewątpliwie miał trudne zadanie, przypomina bardziej, przed obcięciem włosów i zapuszczeniem wąsów, Micka Jaggera z Rolling Stonesów niż lidera Queen. Do tego wyraźnie dokucza mu sztuczna szczęka, co jest zapewne przyczyną tego, co jeden z krytyków nazwał *afektowanym, przesadzonym akcentem*<sup>1</sup>. Pozostaje nam tylko wyobrazić sobie, co z tej roli wycisnąłby Sacha Baron Cohen, gdyby się nie wycofał z produkcji we wczesnej fazie. A swoją drogą Oscar należał się raczej kanadyjskiemu piosenkarzowi Markowi Martelowi za genialne podrobienie dość niezwykłego, jak by nie było, głosu Mercury’ego w partiach śpiewanych. To, co robi Martel, to nie są nawet *covery*, to perfekcyjne imitacje. Sprawa autorstwa też jest podejrzana: czy za ostateczny kształt filmu odpowiada wyrzucony przed jego ukończeniem Bryan Singer, czy ktoś inny?

Niemniej *Cygańska rapsodia* coś mi nieoczekiwanie dała: pozwoliła spojrzeć nowym okiem na fenomen grupy Queen, a zwłaszcza samego Freddie’ego Mercury’ego. A to za sprawą wystawy *Camp: Notes on Fashion* w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku (maj – wrzesień 2019). Nic nie ujmując wokalne ekwilibryście Mercury’ego, zawsze miałem problem z tytułowym utworem

filmu, jak i z całym zespołem oraz jego frontmanem. O *Bohemian Rhapsody* (piosence) pisano, że to dzieło przełomowe, rockowa (żeby nie powiedzieć rokokowa) symfonia. Jego długości i problemom z tym związanym poświęcono w filmie niemało uwagi. A to przecież raptem niecałe 6 minut. W tym samym czasie Frank Zappa robił rzeczy nieporównanie bardziej „symfoniczne”. Ale jego muzyka nie miała na celu uwodzić publiczności (w przeciwieństwie do Queen, o czym muzycy w filmie mówią otwarcie). Jednak przede wszystkim niepokoiła mnie swoista bombastyczność występów Freddie’go z kolegami: coś, się mi jak wydawało, tandetnego, taniego pod płaszczykiem wyrafinowania, zarówno pod względem muzycznym, jak i scenicznym. Coś, co nieodżałowany Andrzej Chłopecki nazwał *podmienianiem sztuki przez coś do niej ludzko podobnego*<sup>2</sup>. To wrażenie dotyczyło zwłaszcza sztandarowego szlagieru Queen. Dopiero zderzenie filmu z wystawą kazało mi nieco zmienić widzenie: to nie kicz, to kamp.

Oczywiście, w tym tonie mówiło się o twórczości Queen wcześniej, jak czynił to Andrew Woods w „Guardianie”<sup>3</sup> czy Filip Lech i Jacek Plewicki w „Dwutygodniku”<sup>4</sup>. Ale ponieważ nigdy nie byłem miłośnikiem muzyki popularnej tego typu, nie przyglądałem się jej bliżej. W liceum słuchałem Beatlesów. Na studiach przeszedłem na blues, jazz i wspomnianego już Franka Zappę.

Ale czym jest kamp? To angielskie pojęcie, jak twierdzi większość źródeł, wywodzi się od francuskiego *se camper*, co oznacza „usadowić się”, a w wyrażeniu *se camper devant* – „śmiało stanąć przed kimś”<sup>5</sup>, czyli postawić się, trwać przy swoim. Ale nie brak też głosów, że „kamp” ma coś wspólnego ze źle kojarzącym się niemieckim „kampf”, czyli „walką”<sup>6</sup>. Według Susan Sontag, która niewątpliwie spopularyzowała ten termin w eseju *Notatki o kampie* z 1964 r.<sup>7</sup>, to sposób widzenia świata w *kategoriach sztuczności, stylizacji*<sup>8</sup>. Kamp to także rodzaj ekstrawagancji, to *zwycięstwo „stylu” nad „treścią”, „estetyki” nad „moralnością”, ironii nad powagą*<sup>9</sup>. To bycie *dandysem w dobie kultury masowej*<sup>10</sup>. To wreszcie estetyczna ekspresja subkultury LGTB (Sontag oczywiście nie użyła jeszcze tego skrótu), chociaż nie ograniczona do tego środowiska. *Kamp widzi wszystko w cudzysłowie* – stwierdzała Sontag<sup>11</sup>. Pisarka zaproponowała jeszcze wiele podobnych określeń, czasem prowokująco sprzecznych, zawartych w pięćdziesięciu ośmiu punktach.

Sontag, będąc świadoma, że wkracza na teren niemal nietknięty akademicką refleksją, stwierdzała, że – poza użyciem *en passant* terminu przez Christophera Isherwooda w powieści *The World in the Evening* (1954)<sup>12</sup> – *kamp prawie nie wtargnął do druku*<sup>13</sup>. Fabio Cleto, w iście kempowo zaprojektowanym katalogu wspomnianej wystawy (buduarowe róże, seledyny, złocenia itp.), przywołuje jednak wcześniejsze użycia terminu<sup>14</sup>. Na przykład w bliżej niesprecyzowanych magazynach mody i recenzjach broadwayowskich przedstawień. A także w powieściach Charlesa-Henriego Forda i Parkera Tylera (1933)<sup>15</sup> oraz Gore’a Vidala (1948)<sup>16</sup>. Przede wszystkim jednak w pewnym słowniku wiktoriańskiego angielskiego z 1909 r.<sup>17</sup>, gdzie kamp definiowano jako *przesadne akcje i gesty*. No i jest jeszcze artykuł, którego Sontag nie przytoczyła, bo powstał w roku ukazania się *Notatek o kampie: The Girl of the Year* o Baby Jane Holzer, modelce z Fabryki Andy’ego Warhola, napisany przez równie błyskotliwego autora, jak Sontag – Toma Wolfe’a. Wolfe, za Isherwoodem zresztą, wprowadził tu rozróżnienie na kamp „wysoki” i (w domyśle) „niski”<sup>18</sup>. I tak scharakteryzował ten pierwszy: *świat szczupłych młodych ludzi w otoczeniu, wystroju, atmosferze – jak by to powiedzieć – niczym z „Yellow Book”*<sup>19</sup>.



*Szanghaj Ekspres*, reż. Josef von Sternberg (1932)

Zdaniem Sontag kamp był obecny już w malarstwie manierystów (między innymi Caravaggia), operach Vincenzo Belliniego i *Jeziorko łabędzie* Piotra Czajkowskiego, w postrzeganiu przedmiotów przez Oscara Wilde'a, secesji, filmach Louisa Feuillade'a i z Mae West, w starych komiksach z Flashem Gordonem czy w wystawieniach oper Richarda Straussa autorstwa Luchino Viscontiego<sup>20</sup>. Ale jego właściwego punktu wyjścia powinno się szukać na przełomie XVII i XVIII wieku *ze względu na nadzwyczajne lubowanie się tego okresu w sztuczności, zewnętrzności, symetrii*<sup>21</sup>. I jeszcze jedna istotna uwaga: kamp nieodłącznie jest związany ze społeczeństwem zamożnym, sytym, a zwłaszcza tymi kręgami, które są zdolne *do przeżywania psychopatologii dobrobytu*<sup>22</sup>.

Kamp jest zjawiskiem prekursorskim wobec postmodernizmu. Splotają się w nim bezkonfliktowo sprzeczne poetyki, style i narracje. Dlatego często jest odbierany jako przejaw złego gustu. Tymczasem kamp, powróćmy do Sontag, *odrzuca skalę „dobry-zły” właściwą normalnym sądom estetycznym*<sup>23</sup>. Eksces, przesada, brak umiaru to są jego nieodłączne cechy.

Wystawę w Metropolitan Museum, inspirowaną zresztą *Notatkami o kampie*, poświęcono, jak wskazuje tytuł, głównie modzie. I nic w tym dziwnego. Kamp manifestuje się zwłaszcza w sposobie ubierania (*Kampem jest kobieta spacerująca w sukni zrobionej z trzech milionów piórek* – pisała Sontag<sup>24</sup>). No, a gdzie, jak nie w show-biznesie, można znaleźć najbardziej wyszukane kreacje? Festiwalami kampu są wszelkie gale rozdania nagród w branży filmowej czy muzycznej:

Oscary, Grammy Awards i tym podobne. Zresztą kilka strojów zaprojektowanych na te okazje znalazło się w ekspozycji. Nie ma co prawda w tej kolekcji Freddie'go Mercury'ego, ale jego nazwisko pada w jednym z tekstów katalogu wśród innych „kampowych” gwiazd estrady: Liberace, Diany Ross, Glorii Gaynor, Eltona Johna, Boya George'a, Davida Bowie'ego i kilku innych<sup>25</sup>.

Jeżeli coś w filmie *Bohemian Rhapsody* jest dobrze ukazane, to właśnie dochożenie Mercury'ego z kolegami do owego show-biznesowego kampu. Zaczynają skromnie jako studencki zespół Smile, ale szybko zmieniają nazwę na pretensjonalne Queen. Jeszcze daleko im do ekscesów scenicznych. Podczas pierwszego występu w małym klubie Freddie szamocze się z mikrofonem, wywołując śmiech widzów (później z mikrofonu z fragmentem wyrwanej części statywu uczyni swój znak rozpoznawczy). Ale już na spotkanie z potencjalnym agentem przychodzi w seledynowym zakiecie z klapami w kształcie skrzydeł nietoperza. Do tego za duże okulary słoneczne w drucianej ramce. *O! I to ma być wykwinny strój?* – rzuca Brian May, gitarzysta. *Chcę zrobić wrażenie* – odpowiada wokalista. *Wyglądasz jak rozłożyszczona jaszczurka. Masz zamiar odfrunąć?* – ironizuje Brian. Inny kolega dodaje: *Czy mogę to pożyczyć na niedzielę do kościoła?* Wkrótce jednak cały zespół przyjmuje konwencję, stroje stają się kostiumami, pojawiają się satyny, żaboty, makijaże. Ukoronowaniem tej kampowej przemiany jest przyjęcie w nowym londyńskim mieszkaniu Freddie'go (mniej więcej w 58. minucie filmu). Gospodarz sprowadza tam całą galerię *drag queens*, karłów i innych ekscentrycznych postaci, a sam schodzi do gości w królewskiej szacie i z koroną na głowie. *Kamp darzy szczególnym upodobaniem osoby wychudzone oraz osoby odbiegające od normy* – to znów Sontag<sup>26</sup>. Tu warto zauważyć, że sam Farrokh Bulsara był postacią „odbiegającą od normy” i nie tylko chodzi o chudość. Urodził się z czterema zębami za dużo, o czym informuje kolegów z przyszłego zespołu już w jednej z pierwszych scen filmu. Ten feler powodował, że Freddie miał nienaturalnie wypchniętą, „końską” szczękę, co też zostało wygrane w filmie.

Wracając do przyjęcia – ciekawym szczegółem w mieszkaniu Mercury'ego jest ogromny portret Marleny Dietrich z filmu *Szanghaj Ekspres* Josepha von Sternberga z 1932 r. Nie wiem, czy to zdjęcie naprawdę tam wisiało, ale faktem jest, że stało się inspiracją do projektu okładki płyty *Queen II* i sekwencji wideoklipu do *Bohemian Rhapsody* (piosenki). W obu przypadkach widzimy podobizny członków zespołu sfotografowanych i oświetlonych podobnie jak Dietrich u Sternberga. Widoczne są jeszcze dłonie Mercury'ego, również w geście powtórzonej z fotografii aktorki. I tu znów mamy odniesienie do Sontag, która pisała: *Kampem jest bezwstydnym estetyzm sześciu amerykańskich filmów Sternberga z Marleną Dietrich*<sup>27</sup>.

W latach 60. Freddie Mercury (wówczas jeszcze Farrokh Bulsara) studiował w londyńskim Ealing Art College projektowanie mody i grafikę<sup>28</sup>. Podobno dobrze rysował. Zaprojektował logo zespołu. Projektował sobie stroje. Tekst Sontag musiał być szeroko dyskutowany na angielskich uczelniach artystycznych tego czasu. Byłoby dziwne, gdyby dość dobrze odczytany przyszły wokalista Queen go nie znał. Pytanie, na które raczej nie poznamy odpowiedzi, brzmi: w jakim stopniu strategia wizerunkowa Freddie'go była kształtowana esejem amerykańskiej pisarki? Nie czy w ogóle, tylko w jakim stopniu.

- <sup>1</sup> S. Rose, *Bohemian Rhapsody Review – Freddie Mercury Biopic Bites the Dust*, „The Guardian”, <https://www.theguardian.com/film/2018/oct/23/bohemian-rhapsody-review-freddie-mercury-biopic-bites-the-dust> (dostęp: 5.06. 2019).
- <sup>2</sup> A. Chłopecki, *Preisner, czyli apologia kiczu*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 44, s. 9.
- <sup>3</sup> A. Woods, *Freddie Mercury – 20 Years On*, „The Guardian” 24.11.2011, <https://www.theguardian.com/commentisfree/2011/nov/24/freddie-mercury-queen-20-years-on> (dostęp: 25.08.2019).
- <sup>4</sup> F. Lech i J. Plewicki, *Sześć pomników na 20. rocznicę Freddiego*, „Dwutygodnik” 2011, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/2873-szesc-pomnikow-na-20-rocznice-freddiego.html> (dostęp: 25.08.2019).
- <sup>5</sup> *Wielki Słownik Francusko-Polski*, PWN, Warszawa 1980, s. 229.
- <sup>6</sup> F. Cleto, *The Spectacle of Camp*, w: A. Bolton, *Camp: Notes on Fashion*, katalog wystawy, Metropolitan Museum of Art, New York 2019, s. 1/42.
- <sup>7</sup> S. Sontag, *Notatki o kampie*, tłum. W. Wertenstein, „Literatura na Świecie” 1979 nr 9, s. 307-323. Pierwodruk eseju *Notes on „Camp”* ukazał się w 1964 r. w „Partisan Review” nr 31 (4), s 515–530.
- <sup>8</sup> Tamże, s. 308.
- <sup>9</sup> Tamże, s. 319.
- <sup>10</sup> Tamże, s. 320.
- <sup>11</sup> Tamże, s. 312.
- <sup>12</sup> C. Isherwood, *The World in the Evening*, Random House, New York 1954.
- <sup>13</sup> S. Sontag, dz. cyt., s. 307, 314.
- <sup>14</sup> F. Cleto, dz. cyt., s. 1/11.
- <sup>15</sup> C. Ford i P. Tyler, *The Young and Evil*, Obelisk Press, Paris 1933.
- <sup>16</sup> G. Vidal, *The City and the Pillar*, E. P. Dutton, New York 1948.
- <sup>17</sup> J. Redding Ware, *Passing English of the Victorian Era: A Dictionary of Heterodox English, Slang, and Phrases*, Rutledge and Sons, London 1909. Tytuł można by przetłumaczyć jako *Przemijający angielski epoki wiktoriańskiej. Słownik niestandardowego angielskiego, slangu i wyrażen.*
- <sup>18</sup> T. Wolfe, *The Girl of the Year*, w: *The Art of Fact: A Historical Anthology of Literary Journalism*, red. K. Kerrene, B. Yagoda, Touchstone, New York 1998, s. 469-479. Tekst pierwotnie ukazał się w magazynie „New York” w 1964 r.
- <sup>19</sup> Tamże, s. 473. „The Yellow Book” był brytyjskim dekadencjnym magazynem ukazującym się w latach 1894-1897, którego pierwszym redaktorem artystycznym był Aubrey Beardsley, ilustrator *Salomé* Oscara Wilde’a, uważanego dziś za jednego z ojców kampu.
- <sup>20</sup> S. Sontag, dz. cyt., s. 309, 314, 321.
- <sup>21</sup> Tamże, s. 312-313.
- <sup>22</sup> Tamże, s. 321.
- <sup>23</sup> Tamże, s. 318.
- <sup>24</sup> Tamże, s. 315.
- <sup>25</sup> F. Cleto, dz. cyt., s. 1/53.
- <sup>26</sup> S. Sontag, dz. cyt., s.311.
- <sup>27</sup> Tamże, s. 315.
- <sup>28</sup> Ciekawe, ilu sławnych rockmanów studiowało sztuki piękne: Pete Townshend z The Who (studiował na tej samej uczelni, co Mercury), Eric Burdon z The Animals, ojciec angielskiego bluesa John Mayall, Eric Clapton, John Lennon – by wymienić kilku najbardziej znanych.